



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Relatywizm językowy w ujęciu fabularnym Stanisława Lema

**Author:** Jolanta Tambor

**Citation style:** Tambor Jolanta. (2003). Relatywizm językowy w ujęciu fabularnym Stanisława Lema. W: M. Kita, J. Grzenia (red.), "Porozmawiajmy o rozmowie : lingwistyczne aspekty dialogu" (S. 174-181). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

**Jolanta Tambor**  
*Uniwersytet Śląski*  
*Katowice*

## **Relatywizm językowy w ujęciu fabularnym Stanisława Lema**

Stanisław Lem to jeden z nielicznych pisarzy polskich, który naprawdę wprowadził polską literaturę w obieg światowy. Jak twierdzi, sam już nie wie, na ile języków jego utwory zostały przetłumaczone, a liczba wydanych egzemplarzy nie jest możliwa do policzenia. Na pewno należy je liczyć w milionach.

Pisać o Stanisławie Lemie jest trudno, bo napisano już o nim wszystko albo prawie wszystko. Jego książki analizowano jako najbardziej w polskiej fantastyce naukowej klasyczny przykład konwencji. Badano ich wartość literacką i filozoficzną. Omawiano pod względem stylistycznym i językowym<sup>1</sup>. Jednak rozległość zainteresowań, a co za tym idzie – rozległość oddziaływań jego twórczości są tak wielkie, że prowokują do wciąż nowych prób interpretacji, odczytań. Każda jego książka wnosi coś nowego, stanowiąc jednocześnie kontynuację i rozszerzenie wcześniejszego dorobku. Czasem kolejne dzieło powoduje jakby reinterpretację. Tak stało się w przypadku *Fiaska*. Niby to samo spojrzenie na możliwość kontaktów międzywilizacyjnych, a jednak nie takie samo.

Przypomnijmy na początek najbardziej klasyczne w językoznawstwie polskim i światowym rozumienie pojęć „kontakt językowy”, „komunikacja”, „porozumienie”. Zacznę od słów twórcy polskiej socjolingwistyki Władysława LUBASIA (1979: 140): „Przyjmując spojrzenie socjolingwistyczne, które zresztą należy wyprowadzić z tej szkoły praskiej, można na język popatrzeć

---

<sup>1</sup> Zob. choćby: STOFF, 1983; HANDKE, 1969; BALCERZAK, 1973; KRYWAK, 1974; TAMBOR, 1990. Zob. także: BEREŚ, 1987.

ze stanowiska aktu mowy, i wtedy przedmiotem analizy stanie się nie tylko forma językowa wyabstrahowana z kontekstu, ale cały zespół czynników społecznych towarzyszących temu procesowi. W takim ujęciu będziemy mieć do czynienia z różnymi wariantami języka, których dystrybucję ustalają, z grubsza rzecz biorąc, czynniki wewnątrzjęzykowe (sama struktura kodu) i czynniki zewnętrzne (społeczne i psychiczne).” Jeśli więc zespół czynników społecznych (jednej w końcu społeczności) warunkuje wytworzenie się wariantów jednego języka – czasem zresztą na tyle różnych, że zmuszających do odrębnych badań – to czy w ogóle możliwe jest przystąpienie do badań języka wytworzonego i funkcjonującego w warunkach diametralnie, ekstremalnie różnych od tych, które zna badacz, a nawet które mógłby sobie wyobrazić.

Kiedy kontakt językowy można utożsamić z komunikacją? Komunikacją nazywa się na przykład taki proces, w którym dochodzi do całkowitego, niezakłóconego, zgodnego z intencjami nadawcy porozumienia, a więc proces – który zgodnie z określeniami Johna Lyonsa – jest jednocześnie komunikatywny, bo znaczący dla nadawcy, i informatywny, bo znaczący dla odbiorcy: „Przy pewnym dość powszechnie stosowanym uproszczeniu przyjmuje się, że to, co komunikuje nadawca (czyli informacja niejako wkładana w sygnał przez nadawcę na skutek wyboru jednej z istniejących możliwości) oraz informacja czerpana z sygnału przez odbiorcę (którą można sobie wyobrazić jako dokonany przez niego wybór jednej spośród tychże możliwości) są identyczne” (LYONS, 1984: 36). Czy taka identyczność jest możliwa? Wydaje się ona trudna do osiągnięcia w warunkach komunikacji członków nawet tej samej społeczności. Nie ma dwóch takich samych oglądów świata (zależą bowiem również od czynników psychicznych, socjalizujących doznań indywidualnych itd.); są one do siebie zbliżone, ale nie identyczne. Jeśli kontakt przebiega między członkami różnych społeczności, sprawa komplikuje się jeszcze bardziej. Klasykami takiego podejścia do języka są Edward Sapir i Benjamin Lee Whorf. Przytoczmy fragment rozważań Sapira: „Język to przewodnik po rzeczywistości społecznej. Chociaż zazwyczaj nie uważa się go za zasadniczą dziedzinę zainteresowań badaczy społecznych, to jednak warunkuje on w dużym stopniu wszelkie nasze refleksje nad problemami i procesami społecznymi. Istoty ludzkie nie żyją wyłącznie w świecie obiektywnym ani też w świecie działalności społecznej w potocznym rozumieniu, ale w znacznym stopniu zdane są na łaskę tego języka, który stał się środkiem porozumiewania w ich społeczeństwie. Żłudne jest przekonanie, że ludzie przystosowują się do rzeczywistości zasadniczo bez użycia języka, który jest tylko przypadkowym i ubocznym środkiem rozwiązywania szczegółowych problemów komunikowania się i myślenia. Sprawa przedstawia się nawet tak, że świat realny jest w znacznym stopniu budowany nieświadomie na podstawie nawyków językowych grupy. Nie ma takich dwóch języków, które byłyby na tyle do siebie

podobne, aby można sądzić, że wyrażają taką samą rzeczywistość społeczną. Światy, w których żyją różne społeczeństwa, to światy odrębne, a nie po prostu ten sam świat, któremu przylepiono różne etykiety... Tak np. zrozumienie prostego wiersza zakłada nie tylko zrozumienie jego poszczególnych słów w ich potocznym znaczeniu, lecz także pełną znajomość całego życia zbiorowości odzwierciedlającego się w słowach lub nasuwanego przez niedomówienia. Nawet względnie proste akty percepcji w znacznie większym stopniu zależą od wzorców społecznych zwanych słowami, niż moglibyśmy przypuszczać. Jeśli np. rysujemy dwanaście linii o różnych kształtach, widzimy, że dadzą się one podzielić na takie kategorie, jak »proste«, »wygięte«, »krzywe«, »zryzakowate«, a to ze względu na klasyfikacyjną sugestywność samych terminów językowych. Widzimy, słyszymy i doznajemy tak właśnie, a nie inaczej, w znacznym stopniu dzięki temu, że nawyki językowe naszej społeczności z góry zakładają dokonywanie określonych wyborów i interpretacji” (cyt. za: SCHAFF, 1982).

Owa właśnie myśl stała się inspiracją dla badań Benjamina Lee Whorfa, a co za tym idzie – powstania tzw. hipotezy Sapira–Whorfa, czyli z a s a d y w z g l ę d n o ś c i l i n g w i s t y c z n e j: „Dokonujemy segmentacji natury zgodnie z wytycznymi, jakie nam kreśli nasz rodzimy język. Wyodrębniamy pewne kategorie i typy w świecie zjawisk nie dlatego, że każdemu obserwatorowi rzucają się one w oczy; wręcz przeciwnie, rzeczywistość jawi się nam jako kalejdoskopowy strumień wrażeń, strukturę natomiast nadają jej nasze umysły – to jest przede wszystkim tkwiące w naszych umysłach systemy językowe. Dzielimy świat na części, porządkujemy go za pomocą pojęć, przypisujemy mu znaczenia w określony sposób, ponieważ jesteśmy sygnatariuszami umowy, by czynić to tak właśnie, a nie inaczej; umowy, która obowiązuje w całej naszej społeczności językowej i którą skodyfikowano we wzorcach naszego języka. Umowę tę zawarliśmy *implicite* i nigdy nie została ona spisana, ale jej warunki obowiązują bezwzględnie – nie jesteśmy w stanie mówić bez zaakceptowania ustanowionych przez nią klasyfikacji danych i ich uporządkowania. Fakt ten ma niesłychaną wagę we współczesnej nauce, oznacza bowiem, że nikt nie potrafi opisać rzeczywistości całkowicie bezstronnie; wszystkich nas krępują pewne zasady interpretacji nawet wówczas, gdy sądzimy, że jesteśmy wolni. Tylko osoby obeznane z całym wachlarzem systemów językowych mogą być w tym sensie wolne, ale nawet lingwiści nie mogą się tym dotychczas poszczycić. Dochodzimy tu do nowej zasady relatywizmu: postrzegający nie utworzą sobie tego samego obrazu świata na podstawie tych samych faktów fizycznych, jeśli ich zaplecza językowe nie są podobne lub przynajmniej porównywalne” (cyt. za: SCHAFF, 1982: 18).

„Kontaktowa” proza fantastycznonaukowa Stanisława Lema jest fabularnym rozwinięciem tejsze hipotezy. Autor konsekwentnie udowadnia

niemożność porozumienia między dwiema cywilizacjami o całkowicie odmiennych uwarunkowaniach fizycznych, psychicznych, społecznych i – co się z tym wszak wiąże – językowych. Pojęcie „językowych” jest tu, oczywiście, użyte w pewnym sensie symbolicznym, gdyż chodzi w przypadku *science fiction* o działania kontaktowo-komunikacyjne za pomocą systemu znaków, które z naszym rozumieniem języka jako systemu dwuklasowego mogą mieć bardzo niewiele wspólnego albo nawet mogą nie mieć nic wspólnego. Typowym przykładem fabularnie rozwiniętej i literacko przekształconej zasady relatywizmu językowego są próby kontaktu czy choćby zrozumienia działania oceanu Solaris w powieści Lema pod tym samym tytułem. Odtwarzanie i tworzenie różnorodnych kształtów, urządzeń i postaci przez ocean stało się informatywne dla badaczy<sup>2</sup>, gdyż zwróciło ich uwagę na coś, czego przedtem nie dostrzegali: na świadomą i celową działalność glejowatego tworu, a to pozwoliło sformułować twierdzenie o obdarzeniu oceanu świadomością. Natomiast nadal zupełnie niejasne były intencje oceanu – nadawcy. Sygnał komunikatywny z punktu widzenia nadawcy i w jakimś sensie informatywny z punktu widzenia odbiorcy nie doprowadził do porozumienia. Został odebrany i zinterpretowany, ale nie było możliwości, by tę interpretację skorygować wedle punktu widzenia nadawcy. Jeden z bohaterów powieści, Kris, mówi o tym sygnale:

*Może twoje zjawienie się miało być torturą, może przysługą, a może tylko mikroskopowym badaniem. Wyrazem przyjaźni, podstępym ciosem, może szyderstwem? Może wszystkim naraz albo – co wydaje mi się najprawdopodobniejsze – czymś całkiem innym.*

(*Solaris*: 181)

Sygnał nie stał się deszyfrowalnym znakiem. Czy był wysyłany z intencją komunikacyjną, czy był jedynie symptomem? Symptomem, który jest tylko ubocznym, niezamierzonym śladem działalności, który też jednak przez zewnętrznego obserwatora może być interpretowany zgodnie z jego językowym oglądem świata. Mówi o tym jeden z bohaterów *Fiaska*:

*Proponuję siebie jako rozjemcę [...] Skoro nie siedzą w jaskiniach i nie wrzeszczą, nie krzeszą ognia cioskami, lecz mają astronautykę co najmniej w średnicy swego układu, wiedzą, że nie przybyliśmy do nich wiostując, ani na żaglowcu, ani kajakiem. I właśnie to, żeśmy po prostu przybyli z odległości setek parseków, znaczy więcej niż pokazanie najgrubszych bicepsów.*

(*Fiasko*: 226)

<sup>2</sup> Zob. na początku tekstu uwagi o komunikacji wedle Lyonsa.

Co znaczy *znaczy*? Sygnał informatywny, ale niekoniecznie komunikatywny? Co jest ważniejsze? Co bardziej istotne?

Tego dylematu badacze oceanu w *Solaris* nie rozstrzygnęli. To już materiał do przemyśleń dla czytelnika. Lem dał wiele różnorodnych przesłanek, ale skonstruowanie, zbudowanie na nich pewnej sensownej całości pozostawił inteligencji odbiorcy.

W tego typu rozważaniach dodatkowym utrudnieniem jest niemożność stwierdzenia ze stuprocentową pewnością, czy glejowaty stwór na *Solaris* tylko istnieje, czy też egzystuje, tzn. czy jest istotą i to obdarzoną świadomością w naszym ludzkim (antropomorficznym) rozumieniu. Podobnie postawiony został problem w *Niezwykniętym*:

*Spory rozgorzały jedynie wokół problemu psychiczności czy apsychezności chmury. Cybernetycy skłaniali się raczej ku uznaniu jej za system myślący, obdarzony zdolnością działania strategicznego. Atakowano Laude ostro; Horpach zdawał sobie sprawę z tego, że namiętność owych ataków spowodowała nie tyle hipoteza Laudy, ile to, że zamiast z kolegami, przedyskutował ją najpierw z nim samym. Mimo wszystkich więzów łączących ich z załogą, uczeni stanowili jednak na pokładzie rodzaj „państwa w państwie” i przestrzegali pewnego, niepisanego kodeksu postępowania. Główny Cybernetyk, Kronoton, pytał, w jaki sposób według Laudy chmura, choć pozbawiona inteligencji, nauczyła się atakować ludzi.*

*– Ależ to proste – odparł biolog. – Nie robiła nic innego przez miliony lat. Mam na myśli walkę z pierwotnymi mieszkańcami Regis. Były to zwierzęta posiadające centralny układ nerwowy. Nauczyły się je atakować tak samo, jak ziemski owad atakuje ofiarę. Robią to z analogiczną precyzją, z jaką osa potrafi wstrzyknąć truciznę w zwoje nerwowe pasikonika czy chrząszcza. To nie inteligencja, to instynkt...*

(*Niezwyknięty*: 348)

A więc nawet działanie celowe nie jest przekonujące, jeśli nie jest poparte porozumieniem. Chmura działa celowo, precyzyjnie i bezbłędnie, ale jakikolwiek kontakt z nią jest dla ludzi nieosiągalny.

I wreszcie wspomniane na początku *Fiasko*, którego tytuł jest symbolem i zwieńczeniem wskazanego nurtu twórczości pisarza. Nurtu, w którym wyraz *fiasko* i jego bliskoznaczniki przewijają się natrętnie. Nurtu, którego wymowa jest w końcu pesymistyczna: nie pozwala mieć nadziei na nieograniczoność poznania ludzkiego, nie pozwala liczyć na komunikację oraz porozumienie z obcym i niewiadomym. Obce i niewiadome ma na zawsze pozostać obce i niepoznane. Wykładnią takiego pesymizmu są słowa Krisa z *Solaris*:

*Całkowite fiasko utrzymania przy życiu – czy choćby w stanie zawieszonyj wegetacji, jakiegoś hibernowania – małej czy wielkiej cząstki potwora poza jego planetarnym organizmem stało się źródłem przekonania (rozwiniętego*

przez szkołę Meuniera i Prorocha), że do odgadnięcia jest właściwie tylko jedna, jedyna tajemnica, i kiedy otworzymy ją dobranym odpowiednio kluczem interpretacyjnym, wyjaśni się naraz wszystko... Na poszukiwaniach tego klucza, tego kamienia filozoficznego Solaris, trawili czas i energię ludzie nie mający z nauką często nic wspólnego, a w czwartej dekadzie istnienia solarystyki ilość kombinatorów – maniaków pochodzących spoza środowiska naukowego, owych opętańców, zagorzałością bijących dawnych swych poprzedników, w rodzaju proroków „perpetuum mobile” czy kwadratury koła, przybrała rozmiary epidemii, niepokojąc wręcz niektórych psychologów. Namietność ta wygasła jednak po kilku latach, a kiedy gotowałem się do podróży na Solaris, dawno już opuściła szpalty gazet i znikła z rozmów, podobnie zresztą jak sprawa oceanu.

(Solaris: 195)

Fiasko jest też reinterpretacją i przewartościowaniem, przeniesieniem rozważań na inną płaszczyznę. Lem rezygnuje z wyeksploatowanej powierzchni zjawiska, czyli wskazywania wzajemnej nieprzekładalności kodów, nieujednoznacznienia znaków tychże kodów, a nawet niemożności wyodrębnienia pojedynczych znaków. Kod został uzgodniony. Nastąpiło to dzięki odwołaniu się do uniwersaliów fizjologiczno-kulturowych<sup>3</sup>. Do tego celu wykorzystano mit, a właściwie ciąg mitów o Ziemi, Słońcu, Księżycu i ludziach (stworach o wyprostowanej postawie).

Lem jest sceptykiem. Pomimo ujednoczenia kodu, pełnej odpowiedniości kodu nie osiągnięto:

*Steergard pragnął bezpośredniego spotkania swego człowieka z przedstawicielami miejscowej władzy i nauki, jednakowoż albo sens tych pojęć był całkowicie wichrowaty między Kwintanami i ludźmi, albo i tu wsączyła się zła wola [...] Przy nieustannym oporze strony kwintańskiej punkt po punkcie wytargowali wreszcie warunki postowania. Przybysz otrzymał prawo opuszczenia rakiety dla lustracji szczątków fałszywego „Hermesa” i swobodnego poruszania się w sześciomilowym promieniu wokół swej rakiety z zapewnioną nietykalnością, o ile nie podejmie wrogich czynów i nie przekaże goszczącej go stronie groźnych informacji. Wiele kłopotów wynikło przy zgłębianiu owych terminów. Nazewnictwo ludzi i Kwintan pokrywało się tym gorzej, im wyższej sięgało abstrakcji. Takie hasła jak „władza”, „neutralność”, „stronność”, „gwarancja” nie ujednoznaczyły się czy to od siły wyższej, jako zasadniczej odmienności dziejów historycznych, czy od wpływającej w porozumienie premedytacji. Zresztą i premedytacja niekoniecznie równała się chęci zwodzenia i oszukiwania, jeżeli uwikłana w stuletnią wojnę Heparia nie była swobodna ani suwerenna w danej zgodzie i nie chciała*

<sup>3</sup> Czy takie istnieją rzeczywiście? Może pokaże to przyszłość i reakcja kosmosu na naszą ziemską plakietkę wysłaną w kosmos właśnie.

*lub nie mogła zdradzić tego „Hermesowi”. Bodaj i tu, jak sądziła większość załogi, kryła się wypadkowa zmagani trwających na planecie od tylu pokoleń, że ukształtowały zarówno język, jak i sposób myślenia.*  
(*Fiasko*: 358)

To literacka wykładnia zasady relatywizmu językowego wyłożona wprost. W tym wypadku tekstu Lema nie trzeba interpretować. Wystarczy go przyjąć obiektywnie. Potraktować fragment powieści jak fragment książki popularnonaukowej.

Problem ten w skali ogólniejszej rozważał Marian JURKOWSKI (1986: 141): „Warto jeszcze pamiętać o tym, że wysoko zorganizowana cywilizacja może rozporządzać mnóstwem elementów językowych odnoszących się do wielu nieznanych nam pojęć, rzeczy i zjawisk. Nie należy się także spodziewać ścisłej odpowiedniości między prawami przyrody i logiki. Poza tym istoty rozumne, żyjące np. w podczerwieni lub środowisku wodnym, albo istoty pozbawione wzroku lub innego zmysłu będą zupełnie inaczej percypować i opisywać otaczającą je rzeczywistość. Między cywilizacjami mogą zachodzić dość istotne różnice natury biologicznej (np. życie oparte na związkach krzemu lub amoniaku), technologicznej, socjalnej, psychologicznej i etyczno-religijnej. Zanim więc mieszkaniec Ziemi nawiąże kontakt z nieznaną cywilizacją, powinien poznać uprzednio – za pomocą metod pośrednich – właściwości tej cywilizacji.”

Lem negatywnie odnosi się też do możliwości międzycywilizacyjnego porozumienia telepatycznego. Uważa, iż pogląd taki wynika z:

*falszywego założenia, jakoby pozazmysłowy przekaz przebijal bariery językowe. Gdyby nawet telepatia była rzeczywistością, telepata mógłby się myślowo porozumieć z tym tylko, z kim zdolny byłby się także językowo komunikować.*

(*Fantastyka i futurologia*: 433)

Jak ocenić „kontaktową” fantastykę naukową Stanisława Lema? Pesymizm? Beznadziejny pesymizm? A może tylko ostrożność i sceptycyzm? A może fabularyzacja naukowej językoznawczej hipotezy – hipotezy prawdopodobnej, ale niesprawdzonej, więc niepewnej, czyli tym samym bardzo nośnej dla fantastyki naukowej. Odpowiedź dać może interpretacja twórczości pisarza. Ale jak zinterpretować odpowiedź, która jest zarazem jednym wielkim pytaniem:

*Kontakt oznacza wymianę jakichś doświadczeń, pojęć, a przynajmniej rezultatów, jakichś stanów, ale jeżeli nie ma nic do wymieniania? Jeżeli słoń nie jest bardzo wielką bakterią...*

(*Solaris*: 181)



## Źródła

- S. LEM: *Fantastyka i futurologia*. T. 2. Kraków 1970.  
 S. LEM: *Fiasko*. Kraków 1987.  
 S. LEM: *Niezwycięzony*. Kraków–Wrocław 1986.  
 S. LEM: *Solaris*. Kraków–Wrocław 1986.

## Literatura

- BALCERZAK E., 1973: *Stanisław Lem*. Warszawa.  
 BERES S., 1987: *Rozmowy ze Stanisławem Lemem*. Kraków.  
 HANDKE R., 1969: *Polska proza fantastycznonaukowa. Problemy poetyki*. Wrocław–Warszawa–Kraków.  
 JURKOWSKI M., 1986: *Od wieży Babel do języka kosmitów. O językach sztucznych, uniwersalnych i międzynarodowych*. Białystok.  
 KRYWAK P., 1974: *Stanisław Lem*. Warszawa–Kraków.  
 LUBAŚ W., 1979: *Spoleczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny. Szkice socjolingwistyczne*. Kraków.  
 LYONS J. 1984: *Semantyka 1*. Warszawa.  
 SCHAFF A., 1982: *Wstęp do polskiego wydania*. W: WHORF B.L.: *Język, myśl i rzeczywistość*. Warszawa.  
 STOFF A., 1983: *Powieści fantastycznonaukowe Stanisława Lema*. Warszawa–Poznań–Toruń.  
 TAMBOR J., 1990: *Język polskiej prozy fantastycznonaukowej*. Katowice.

### Le relativisme linguistique de Stanisław Lem

#### Résumé

Stanisław Lem s'occupe dans son œuvre avant tout de la question du contact entre les civilisations. Il s'avère que Lem est un grand sceptique dans ce domaine. Les motifs fictifs argumentent une thèse que les différences dans le développement de la civilisation constituent un obstacle trop grand pour qu'il existe la possibilité de s'entendre.

### Stanisław Lem's linguistic relativism

#### Summary

The most frequent subject of Stanisław Lem's prose is the problem of contact between civilizations. Lem turns out to be very skeptical here. For him the progress differences between civilizations are an insurmountable obstacle that makes understanding impossible.